



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł.

Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329**Odnówić wszystko w Chrystusie!****SIOSTRZANYCH ŻYCZEŃ MOC...**

Zbliżają się uroczyste Święta Narodzenia Dzieciny Bożej, a z nimi te chwile drogie każdemu: składanie życzeń. — To też i Redakcja pisma „Własnymi Siłami” spieszy Drogim Czytelniczkom złożyć siostrzanych życzeń moc...

I tak życzymy —

— błogostawieństwa Bożego, bo ono najpotrzebniejsze, bez niego wszelkie ludzkie wysiłki, plany i zamiary marnieją lub nie przynoszą spodziewanych rezultatów; Boża Dziecina ze żłóbka błogostawi tym, którzy są dobrej woli...

— umiejętności godzenia się z Wolą Bożą... Inni Wam życzą zdrowia i pomyślności wszelakiej, bo to w oczach świata ma największe znaczenie, ale my pragnąc po Bożemu na życie patrzeć, wiemy, że często właśnie choroby, utrapienia i zawody są udziałem naszego życia — dlatego uczmy się tak, jak to Boże Dzieciątko, pogodnie przyjmować wszystko, cokolwiek Panu i Ojcu naszemu zesać się na nas podoba...

— radości i szczęścia, które płyną ze spokojnego sumienia, z poczucia spełnionego obowiązku i z przekonania, że życie nasze uczyniliśmy służbą Bożą, a tego nauczył nas nie kto inny, tylko Zbawca nasz, którego pamiątkę świętych narodzin obchodzimy... On też powinien być źródłem naszej radości i szczęścia...

Do tych życzeń ze serca płynących dołączamy pozdrowienia Siostrzane i przyrzekamy w modlitwach naszych o Was, Ukochane Czytelniczki, pamiętać i przy łamaniu się opłatkiem Was serdecznie wspominać.

REDAKCJA

Maria Dmochowska

Ofiarność - zapewnieniem rozwoju Akcji Katolickiej

Przez trzy miesiące Kierownictwa Oddziałów K. S. K. dawały dowody swej wielkiej ofiarności, przybывая na kursa, nieraz dostając się na kurs piechotą i przebywając dziesiątki kilometrów. W tym roku z ofiarności wszystkie niemal Kierownictwa zwały egzamin na, bardzo dobrze, bo zaledwie kilka tylko Kierownictw nie stawilo się na kurs...

Ale czy tę ofiarność naszych Kierownictw mierzyć można tylko obecnością na kursie? Nie, — gdy się tak książki organizacyjne jedne za drugimi przegląda, gdy się liczy te posiedzenia Kierownictw, zebrań ogólna, gdy patrzy się na te kartki, zapisane nieraz z takim trudem w księdze protokołów czy w księdze kasowej — to naprawdę podziwiać trzeba ofiarność tych kobiet, pracujących w Kierownictwach...

I pracy tej oddaje się większość Kierownictw z zapalem, ale jest sprawa, która niemal dla każdego Kierownictwa jest trudna i przykra — to sprawa zbierania opłat organizacyjnych, a więc składek i innych datków. Sprawa ta jest również niezmiernie przykra i dla Zarządu diecezjalnego, gdyż odbieranie tych opłat należy na każdym kursie do bardzo przykrych, a nieraz i upokarzających.

Dlatego to w niniejszym artykule warto się zastanowić nad tą stroną materialną naszej pracy dla sprawy Bożej i niejedno sprostować i niejedno wyjaśnić.

Nawet wśród Członkiń K. S. K. słyszy się takie zdania: „Komuniści to płacą za przynależność do ich związków, a na Akcję Katolicką — to trzeba płacić jeszcze!” Ponadto stwierdzonym jest fakt, że w Oddziałach ze składekami zalegają nie biedne — nieraz ubogie — Członkinie, ale właśnie zamożne, te które mogą płacić. Wiele osób mówi wprost: „Nie trzeba płacić na Akcję Katolicką, bo to sprawa duchowa, pieniądze na to nie potrzeba”, a zdarzają się osoby, które wprost buntują Członkinie K. S. K. przeciw płaceniu nawet składek organizacyjnych.

Wobec tego należy sobie zdać jasno sprawę z tego, że Akcja Katolicka, jeśli ma spełnić swoje zadanie, musi mieć podstawy finansowe, bo każda działalność, nawet najbardziej duchowa, tego wymaga. Nikt darmo nikomu nic nie wydrukuje, darmo nikogo nie przewiozą, pracownicy po biurach, którzy cały dzień na tę pracę poświęcają, muszą z czegoś żyć i przyszość się, a często i rodzinę utrzymać. Ponadto propaganda nawet ideałów katolickich w dzisiejszych czasach kosztuje, bo choć Akcja Katolicka za przynależność do swoich Stowarzyszeń nie płaci i to jest właśnie cechą zasadniczą jej ideowości, bo za pieniądze nawet ideały komuniści kupują — to jednak właśnie w dzisiejszych czasach musi ludzi

przyciągać odczytami, wykładami, kursami, Tygodniami Społecznymi i t. d. Gdyby odrzucić pomoc, jaką Oddziały otrzymują w postaci odczytów, wykładów i pogadanek, gdyby odebrać Oddziałom wskazówki, jakie otrzymują od centrali diecezjalnej, gdyby znieść wszystkie kursy, zjazdy i zloty — gdyby odrzucić tę pracę propagandową — to ani myśleć, ani marzyć nie można by o rozwoju Akcji Katolickiej, która jedną jedyną w świecie jasno i zdecydowanie przeciwstawia się współczesnym prądom bezbożniczym i pogańskim, staje z ramienia Kościoła do walki, przygotowując swoich Członków, dodając im otuchy i odwagi i wpajając to przekonanie, że tylko Chrystus może uleczyć dzisiejsze stosunki, panujące w świecie...

Każda Członkini płaci składkę na te cele organizacyjne, a ponadto wpłaca od 2-ch lat po 5 gr. na pierwszą placówkę propagandową K. S. K. — na kursy-rekolekcje zamknięte dla maturzystek. Ponadto dla własnej i bezpośredniej korzyści obowiązana jest prenumerować pismo „Własnymi Siłami”, płacąc rocznej prenumeraty 50 gr. A więc na każdą Członkinię K. S. K. przypada ciężar przeciętnie 10 gr. miesięcznie, z tym, że 5 gr. rocznie od każdej Członkini wtedy można przeznaczyć jeszcze na jakiś cel. 10 gr. miesięcznie — to nie jest suma zbyt wielka i przy dobrej woli naprawdę można ją wpłacić.

A teraz jeszcze warto się zastanowić nad tym, jakie my — katolicy świeccy — ponosimy ciężary na ogólne cele katolickie, czy Akcja Katolicka żąda tak dużo od nas — katolików świeckich — czy my możemy poszczycić się ofiarnością na cele katolickie, tą ofiarnością bezpośrednią, nie tą, za którą otrzymujemy sami pewne korzyści, bo kwestia prenumerowania czasopism katolickich, składanie ofiary na tace w niedzielę, czy na intencje mszalne — to sprawa naszych prywatnych i osobistych korzyści i zaskug.

Najlepiej mówią i przekonują przykłady, więc posłuchajmy:

We Francji, bo w tej chwili stamtąd mamy dane, państwowe władze zupełnie nie popierają dzieł katolickich ani spraw katolickich, ponadto nie ich nie obchodzi sprawa religijnego i katolickiego wychowania i wykształcenia dzieci i młodzieży. Troska o te sprawy spoczywa wyłącznie na barkach świeckich katolików, bo Kościół swych majątków nie posiada we Francji, zostały skonfiskowane, a i duchowieństwo nie wiele dać może, bo żyje jedynie z tego, co otrzyma od wiernych. I oto rzesza paru milionów katolików świeckich praktykujących, we Francji utrzymuje własnym kosztem: Wszystkie kościoły, dając na wszelkie potrzeby, jak budowanie, odnawianie świątyń i przyozdabianie, Duchowieństwo

— dając na jego utrzymanie i potrzeby życiowe, Seminarium Duchowne w każdej diecezji, opłacając i naukę i utrzymanie kleryków. Ale to jeszcze mało: katolickie społeczeństwo we Francji utrzymuje 5 Uniwersytetów Katolickich, w których uczy 410 profesorów, a uczęszcza do nich 4.219 studentów. 571 gimnazjów męskich i 338 żeńskich, w których uczy około 10.000 profesorów, a uczęszcza około 160.000 uczniów. 2.198 szkół powszechnych dla chłopców i 7.590 szkół powszechnych dla dziewcząt, a uczęszcza do nich przeszło 1 milion 60 tysięcy dzieci. Ponadto utrzymują 39 szkół zawodowych! A ile ochronek, przytułków, szpitali — trudno wymienić.

Ale każdy Francuz katolik doskonale rozumie, że znaczny procent swoich dochodów stale na sprawy katolickie ogólnej natury przeznaczyć musi.

Jakże teraz wygląda nasza ofiarność? Jak wygląda zrozumienie spraw katolickich wśród ogółu naszego społeczeństwa? Jak wyglądają nasze wymówki, tak nieraz błahe i nie licujące z godnością katolików?

My, katolicy świeccy — członkowie Akcji Katolickiej — inaczej musimy i sami patrzeć na te sprawy i innych właściwego ujmowania tych spraw uczyć, a najlepiej wywiążemy się z tego zadania apostołskiego, dając dobry przykład przez spełnianie organizacyjnych obowiązków, a także przez chętnie dawanie małych i skromnych datków na cele ogólne, które ukazuje Akcja Katolicka. Członkinie K. S. K. winny być wdzięczne organizacji, że zaprawia je do ofiarności i uczy wspólnym wysiłkiem budować wielkie dzieło Królestwa Bożego na ziemi!

W roku 1939

każda Członkini K. S. K.
abonentką
„WŁASNYMI SIŁAMI”

Popierając czytelnictwo pism
katolickich — stajemy się
apostołkami dobrej prasy!

W roku 1939

ukaze się pismo
w nowej i bogatszej
szacie!

Ircna Breza

W CICHY WIECZÓR WIGILIJNY...

Mrok zapadał i pierwsza gwiazda świeciła już na niebie. Ulica cichła i pustoszała. Spuszczano żaluzje, zamykano sklepy, kończono wszelkie prace z gorączkowym pośpiechem. Wszystko zamierało w bezruchu. Miasto, ta tajemnicza potęga złych i dobrych mocy, wyczarowywało z siebie bajkę, utkaną z tęczy gwiazd, z bieli śniegu i ciszy srebrem dzwoniącej.

Zapóźnione sylwetki przechodniów raz po raz odrywały się cieniem od szarych murów, skręcały w bok i ginęły w czeluściach bram, lub zapadały w gąszczu podmiejskich ogrodów.

Szła przez świat cicha i majestatyczna noc wigilijna. Niosła pokój sercom i duszom ukojenie.

Niosła pojednanie.

Niosła miłość.

W oknach ukazywały się płonące choinki. Dziecięce główki, przytulone do siebie, rzucały ruchome cienie na zasunięte firanki, z poza których płynął w wszechświat radosny zachwyt kolendy.

W ustronnej dzielnicy przedmieścia tonął w gąszczach starych drzew biały dworek. Wysoki, wiekowy dach czerniał na szafirze nieba, jak okręt na morzu. Gwiazda wigilijna, jasna i wspaniała, zatrzymała się nad dworkiem i oparła jedno złote ramię na czarnej krokwi dachu.

W jasno oświetlonym oknie zjawił się cień ludzki, przygarbiony wiekiem. Siwa głowa staruszki przylgnęła do szyby, trzęsąc się, niby kwiat zwiedły na wietrze. Wyblakłe oczy wypatrywały, czekały, niepokoiły się...

W głębi pokoju młoda dziewczyna w białym czepeczku nakrywała do stołu. Na śnieżnym obrusie położyła struclę i zaprawiała świece w kandelabrach. Dom otaczał urok oczekiwania. Samotność, co się wśród niego snuła, była tylko chwilą. Babunia wie i czeka...

W cichy wieczór zimowy niespodziewanie wtargnęła burza. Gwiazdkę wigilijną zakryła śniegowa chmura. Zamieć uderzyła o jasne szyby i wiatr zaczęła u progów rozspiewanych domostw. Może to była kolenda? Może płatki śniegowe, lecące poprzez igliwia świerków, śpiewały srebrnym szelestem słodką kołysankę? I łączyły się z chórami aniołów?

„Lulajże Jezuniu, moja perełko,

Lulaj, ulubione me pieścidełko“.

Ach, jak szeroko niosło się po świecie ludzkie zachwycenie! Jak szła wszędy uroczyste melodia niebiańska Bożego Narodzenia.

I zdawałoby się, że w taki święty wieczór, to jeno radość i pokój w sercach goszczą, jeno miłość sama.

A jednak...

A jednak ona błoga ciszę przerwał nagle hałas skrzypiących drzwi i skowyt bitego psa. Ktoś krzyczał głośno i przeklinał. Ktoś kopnął brutalnie zbite zwierzę, wyrzucił za drzwi i strącił ze schodów. Potem, wciąż krzycząc, zapadł w ciepło i blask izby.

Pies jęczał i lizał obite ciało i czołgał się z bólu. W świętą noc pojednania, w noc miłości wszelkiego Boskiego stworzenia, człowiek skrzywdził biedne zwierzę.

Po chwili otworzyły się znowu drzwi i drobna postać dziecka przypadła do psiego pyska. Ciemna odrobina przylgnęła do zbolątego, obitego ciała i miękkimi rączkami objęła pieska za szyję. Więc skomlał radośnie i trzepał ogonem. Poddawał się z ulgą dziewczynskiej, najmiłszej pieszczocie.

„Wyrzucili cię, piesku, wyrzucili. Niedobrzy, zli

ludzie, pieseczku, widzisz, nie chcą cię. Ale się nie martw. Może i mnie tu nie chcą mieć? Nie martw się, ja cię nie opuszczę. Pójdziemy razem do mamusi i do tatunia. Oni są już w niebie, to i nas wezmą, będzie nam lepiej. Widzisz, mam opłatek dla nich.“

I zeskoczywszy ze schodów, gwizdnęła i wybiegła na ulicę. Pies zebrał w sobie resztki sił, skoczył za swą panią i wynieśli się w świat we dwoje. — W ciemną, nieznaną noc.

Dziewczynka spieszyła się bardzo, Aza też. Z domu wyszedł ktoś na ganek i wołał. Zosia uskoczyła w bok, skryła się za murem. Głos się niósł przez ulicę gniewny, szorstki, mocny. Zosia przykucnęła na ziemi i schowała główkę w kudły Azy.

„Nie pójdę, Azus, nie pójdę. Idziemy do mamusi“. Tak przetrwały atak nawoływań. Potem puściły się biegiem znanymi sobie ulicami. Wiatr wył i miotał śnieg z gałęzi w same oczy. Za miastem zapadali w świeżo nawiane zasy, ale biegli, biegli bez tchu. Zosia straciła już siły, ale chciała czym prędzej do mamusi...

A wiatr zrywał się coraz to gwałtowniejszy, szarpał sukienkę małej i palił twarz.

Kiedy już byli u wrót cmentarza (Zosia chodziła tu często), burza szalała z szatańskim chichotem. Brama była zasypana śniegiem. Dziecko bezradnie spojrzęło na psa. Więc pies przeskoczył zaspę i szczekaniem zachęcał Zosię do takiego samego wyczynu. Spróbowała. Sprężyła w sobie resztki sił, skoczyła. Ale zapadła w śnieg. Wtoczyła się weń, jak kulka ruchoma, bezradna, taka biedna.

„Azus, Azulko, ja chcę do mamusi!“

Była już strasznie zmęczona i nie mogła porużyć ani ręką, ani nogą. Zapadała wciąż coraz głębiej i głębiej i nic nie pomógł niepokój i rozpacz Azy.

„Ja chcę do mamusi, do mamusi“ — płakała Zosia. Główka ją bolała, ciało było takie znużone i spać jej się chciało. Nie miała już w sobie ani odrobiny siły. Pies skoczył ku niej, przysiadł, lizał po twarzy i rękach, ogrzewał oddechem. Skomlał żałośnie, jak gdyby chciał jej powiedzieć: Nie zaśnij, nie zaśnij, nieboże. Sen, to śmierć. I szczekał, szczekał, bez końca, aby jej tylko ten sen nie zmorzył. I lizał i ogrzewał...

Dziecina raz jeszcze szepnęła, że chce do nieba, do mamusi, zamknęła oczyma i... zasnęła.

Pies szalał z rozpaczą, szarpał dziecko za rączkę, szczekał do ucha, drapał i lizał bez końca i ogrzewał oddechem. Wreszcie zawył potężnym głosem. Wołał o pomoc.

Mijały długie, złe chwile.

Wtem z dala doleciał dźwięk janczarów. Aza opętana nadzieją, czekając donośnie, wyskoczyła na drogę. Jeszcze minuta... jeszcze sekunda... i zjawił się człowiek.

I oto już jest. Sanki zatrzymują się przed cmentarzem i wysiada z nich czarno ubrana pani z małą choinką w ręce. Pies podbiegł do niej, potrafił ją kilka razy pyskiem, szczekając prosząco. Ale pani przebrnęła zaspę i weszła w bramę cmentarną. Aza powróciła do Zosi i ogrzewała, jak mogła, czekając cierpliwie na powrót pani, która przecież tam długo nie będzie. Tylko umarli zostają tam na zawsze, jak jej dawni państwo. Żywi powracają prędko — Aza wie.

Samotna pani stanęła smutno nad ciemnym grobem. Mężowi i synkowi, najdroższym swoim, postawiła choinkę pod krzyżem i zapaliła świece. Wspomnienia wigilii, radosnej wigilii z przed ośmiu

lat, kiedy byli jeszcze razem, kiedy z mężem dzieliła opłatek, a synek maleńki klaskał w rączki, pełen szczęścia na widok jasnego drzewka. Wszystko minęło bezpowrotnie. Ośm już lat!

Co roku od tej pory, czarna pani, wracając w wieczór wigilijny do czekającej matki, przynosiła bezdomną dziecinę, aby umilić święta babuni, pozbawionej wnuka i syna i uczcić pamięć swych drogich dobrym uczynkiem. Po kilku dniach oddawała małość do opiekuńczego zakładu i łożyła na nie stale. Miała już siedmiu pupilów, dziś musi się ogłębnić za ósmym, a to już tak późno. A tam babunia czeka...

Wychodząc z cmentarza nieznaną złąpała Aza za futro, ciągnęła ku zaspie, gdzie spała jej maleńka pani. Dotąd szczekała, dotąd łapała za rękę, dotąd skomlała prosząco, aż zaintrygowana tym dziwnym zachowaniem się psa, czarna pani poszła za nim.

I znalazła na śniegu uspioną kruszynkę. Mały, zwinięty kłębuszek dziecięcego ciała. Dotknęła czołka i rączek dziecka. Ciepłe były dzięki Azie.

„Żyje, żyje jeszcze. Śpi biedactwo. Jakaś sieroteczka zabłąkana“. I łyzy gorące oblały twarzyczkę Zosi. Czułe ramiona podniosły ją ze śniegu i uniosły do sanek.

Pies szalał z radości, polizał wybawicielkę po rękach, jak umiał najgoręcej i wskoczył z nią do sanek.

Z macierzyńską czułością otulona dziewczynka i pies przez całą drogę pieszczony serdecznie, niedługo zajechali przed dworek. W otwartych drzwiach zjawiła się siwa staruszka, witając ich w progu pogodnym, dobrym uśmiechem.

„Jesteście nareszcie! Tak czekałam! Jakież to śliczne bobo. Śpi?“

„Tak, mammo! A tu jest drugi gość. Nie wiem, jak się wabi, ale to bohaterski pies, uratował tej małej życie. Później ci wszystko opowiem, a teraz zajmijmy się nimi. Małą trzeba trochę rozgrzać, a psu obmyć ranę. Patrz, jaki obity. Jaką tragedię przeżyli oboje.“

Kiedy się Zosia przebudziła, ujrzała płonącą choinkę, ogień na kominku, siebie w ciepłym łóżeczku i dwie miłe twarze, pochylone troskliwie nad nią i Azę, grzejącą się u ognia i mleczko gorące na stoliku i biały stół, na którym paliły się duże świece, jak w kościele.

Uśmiechnęła się...

„Czy to już niebo? Czy tatuś i mamusia tu przyjdą? Przyniosłam im opłatek“ — i wyciągnęła w górę piąstkę, w której biciał się okruch chleba pojednania. „Mamusiu, Azę wyrzucili, więcemy przyszły do ciebie“ — szczebiotało dziecko — „gdzie jesteś, mamusiu?“

„Ja będę twoją mamusią, czy chcesz maleńka? A ta siwa pani będzie twoją babunią. Zostaniesz u nas na zawsze — będziemy cię kochać, maleńka i twoją Azę też. Będzie ci u nas dobrze. Zostaniesz?“

„Zostanę. Czy mogę ucałować tę mamusię?“

„Możesz, kochanie.“

Ufne rączki wyciągnęły się ruchem pieściwym, stęsknionym do tej, która stała cała w uśmiechu dobroci i w łzach serdecznych, litosnych.

Długo w noc śpiewano wszędzie kolendę. W białym dworku babunia grała na fortepianie, czarna pani śpiewała anielskim głosem.

„Mamusia, czy anioł“ — myślała Zosia.

I płynęła kolenda ku niebu. A mały Jezus podniósł drobną rączkę i błogosławił cichemu domowi, w którym mieszkała dobroć i miłość.

Maria Dmochowska

Katolicki Uniwersytet Ludowy

Piękna to była uroczystość poświęcenia gmachu Katolickiego Uniwersytetu Ludowego Diecezji Tarnowskiej w Krzyżanowicach i otwarcie wykładów dla jego słuchaczy.

Od wczesnego rana parafia Krzyżanowice gotowała się do tej uroczystości. Banderia Krakusów wyjechała po Ich Ekscelencje Księży Biskupów do Bochni. Procesja u bramy czekała na przyjęcie Dostojników Kościoła i wprowadziła ich do świątyni. Zebrani wierni odśpiewali hymn powitalny „Ecce Sacerdos“, wypełniając po brzegi mały, starożytny kościół. W krzesłach przed ołtarzem zasiadli goście, a między innymi P. Starosta Bocheński imieniem P. Wojewody, PP. Delegaci z Krakowskiego Kuratorium Szkolnego, P. Burmistrz miasta Bochni, ponadto Prezeska Okręgu K. S. K. Bocheńskiego P. Jądwiła Rydłowa, Sekretarka Generalna K. S. K. i P. Wójt z Rzewawy.

Uroczystą sumę odprawił J. E. Ks. Biskup Fr. Lisowski, a kazanie wygłosił J. E. Ks. Biskup E. Komar.

Po sumie nastąpiło poświęcenie nowego gmachu, w którym się mieści Katolicki Uniwersytet Ludowy.

Poświęcenia dokonał J. E. Ks. Biskup Ordynariusz.

Pogoda była cudna. Słońce oświeciło i ogrzało swym blaskiem cały budynek, to też do zebranego tłumu wiernych z balkonu przemówił J. E. Ks. Biskup Lisowski w szatach pontyfikalnych. Wyraził radość z powodu otwarcia nowej placówki oświatowej na terenie diecezji, która stać się ma tą szkołą, z której wyjdą przyszli działacze i pionierzy dla naszej ukochanej wsi. Przemawiali następnie PP.: Starosta bocheński i Przedstawiciele Kuratorium — wszyscy z uznaniem wyrażali się o inicjatorach, z wdzięcznością witali nową uczelnię i składali serdeczne życzenia. Najbardziej wzruszającą była chwila, gdy Dyrektor K. U. L., ks. kan. Wł. Lesiak, składał ślubowanie J. E. Ks. Biskupowi Ordynariuszowi, że dołoży wszelkich sił i ofiaruje całego siebie, by tylko ta instytucja jak największe usługi oddała Kościołowi i diecezji. P. Staroście, Reprezentantowi Rządu Polskiego złożył zapewnienie, że K. U. L. stanie się ośrodkiem przyszłego dobrobytu wsi i jej rozwoju kulturalnego, społecznego i gospodarczego, a zebranych Przedstawicieli społeczeństwa wiejskiego zapewnił o sumiennosci i poświęceniu własnym i PP. Profesorów, którzy razem z nim pracować będą, aby młodzież, opuszczając mury K. U. L. wyniosła ze sobą jak najwięcej korzyści i była jak najlepiej przy-

gotowana do obowiązków, które ma potem spełnić wobec społeczeństwa wiejskiego.

Dalej przemawiał jeszcze Proboszcz parafii Krzyżanowice, Ks. Kan. Wojciech Biernat i wyrażał radość i wdzięczność, że właśnie w jego parafii powstał I. K. U. L. w diecezji. Przy tej okazji podjął kawał Parafianom za Ich wielką pracę i ofiarność, jakiej dali dowód, bo w okresie największych robót polnych, w sierpniu, wrześniu, październiku i listopadzie b. r. zawsze znaleźli czas i ochotę, by ofiarować furmanki i pomóc w najpilniejszych pracach koło budowy tego pięknego domu, który stał się ozdobą Ich parafii.

Na zakończenie przemówień Ks. Prałat Karol Pękala odczytał dwa adresy hołdownicze do Pana Prezydenta R. P. i do J. E. Ks. Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie, które zostały podpisane w imieniu zebranych przez Przedstawicieli Duchowieństwa i Władz.

Akademia, pięknie przygotowana przez Parafialną Akcję Katolicką, zakończyła tę podniosłą uroczystość.

Rekolekcje zamknięte pod kierownictwem Ks. Kan. Wł. Lesiaka odprawił słuchacze w czasie od (Dokończenie na str. 4-ej)

Ks. Antoni Dunajewski

Rozważmy!

Na Boże Narodzenie...

I.

Boże Narodzenie się zbliża: ona wielka i święta noc! Spośród wszystkich nocy, które skłoniły się nad ziemią, jest ta noc największa; większa od onej, wśród której Bóg wyprowadził lud swój wybrany z Egiptu, ratując go z niewoli. A to ludzkość nie przeczuwała wcale wielkości i świętości tej nocy. Betlejem udaje się na spoczynek, jak zresztą zwykle. Mieszkańcy Betlejem nie słyszą śpiewu Aniołów, ani wesołej nowiny zbawienia, ani wezwania do żłóbka. „On przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli“ (Jan 1. 11). „Nie było miejsca dla Niego w gospodzie“ (Łuk. 2. 7.).

Bolesne to było słowo, podobne do onego, które w 30 lat później głosiciel pokuty nad brzegiem Jordanu wypowiedział: „W pośrodku Was stanął, którego wy nie znacie“ (Jan 1. 2.).

Czy te słowa i do nas się mają odnosić? Czyż mają się one odnosić wogóle do ludzkości dzisiejszej, pożeranej nienawiścią społeczno-klasową, ogarniętej szaleńcami walki z Bogiem i z wszelkim pierwiastkiem nadprzyrodzonym? Albo czy też zechcemy przygotować serca nasze i ozdobić je na wielkie święto i zrobić miejsce w gospodzie naszej duszy dla Króla, który chce przyjść do nas?

II.

„Nie było dla Niego miejsca w gospodzie“. Jakżeż daleko są myśli Boga od myśli ludzkich. Ewangelia opowiada nam o rzymskim cesarzu Auguście, o mieście Rzymie, o spisie ludności w całym kraju. Czyż miał może oczekiwany Mesjasz urodzić się w Rzymie, w pałacu cesarskim? Gdzież tam! Wszelką wspaniałość królewską chciał pozostawić w swoim Królestwie niebieskim. Jednej rzeczy tylko nie znało i nie miało niebo: nędzy i wzgardy. Tylko ziemia mogła Mu to ofiarować i to nie we wspaniałych i błyszczących stolicach wielkich państw, lecz na ustroniu, zdala od dróg światowych. O małym Betlejem przepowiedział prorok: „I ty Betlejem Efrata w kraju Juda bynajmniej nie jesteś najmniejsze między książęty judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który będzie rządził lud mój izraelski“ (Mich. 5. 2.). Tam miało się wypełnić to, co Bóg, od wieków postanowił, kiedy dwoje biednych pielgrzymów zdążyło do Betlejem, „miasta Dawidowego“, aby się dać zapisać w księgi rodowe. Tu ich jednak czeka gorzki zawód: do wszystkich drzwi napróżno pukają: „Nie było dla nich miejsca w gospodzie“. Gospody w krajach południowych obejmowały obszerną przestrzeń dla ludzi i dla zwierząt jucznych. Kto był wtedy w gospodzie? Ludzie, których nikt dzisiaj nie zna, ani wymienia, o których dawno zapomniano. Ale On jeden, którego Imię dzisiaj niebo i cała ziemia wymienia, który, od owej nocy począwszy, sprowadził nową rachubę czasu, który dla ratowania ludzi z nieba zstąpił, On jeden został odepchnięty, wzgardzony: „Nie było dla Niego miejsca“.

Czyż potrzebował tak wiele miejsca? Czyż miał tak wielkie wymogi? On, którego własnością ziemia i jej pełność? (Ps. 23. 1). On, „który ma namiot swój od południa do północy, a światy za tron“, On, „przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli“. „W pośrodku nich stanął, a oni Go nie poznali. Bezdomnym był na tej ziemi od pierwszej chwili i bezdomnym pozostał aż do ostatniej chwili: wtedy nie było dla Niego miejsca, gdy przyszedł na świat, a kiedy wszystko wykonał, nie było dlań miejsca, gdzieby umarł. Lisy mają jamy, ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“ (Łuk. 9. 58.).

Od kogóż Go to spotyka? Czy od otwartych wrogów? Nie, od swoich“. „Swoi Go nie przyjęli“. „Światłość świeciła w ciemnościach, ale ciemności jej nie pojęły“ (Jan 1. 5.). Tego, o którego jako Emanuela ludu błagali, którego im prorocy przepowiadali, Tego teraz nie przyjęli. Niewiele tylko osób przyjęło Go z miłością i wiernością: Maria, Jego Matka Najśw., Józef wierny, sprawiedliwy i pokorny, pobożni pasterze, te proste, dziecięce dusze; u nich znalazł miejsce, wprawdzie ubożuchne, miejsce nędzy, ale to miejsce ogrzała Mu i uświetniła miłość.

III.

„Czyż życie bardzo wielu ludzi dzisiaj nie jest podobne do życia owych ludzi w gospodach Betlejem i jego mieszkańców?

Tak wiele zatrudnienia i gorączkowego pośpiechu, wszelka myśl i uwaga skierowane jedynie na to, co ziemskie, a tak wielka niedbałość o duszę, o wieczność. Co stanowi główne w tym niebezpieczeństwo? Oto, że Zbawiciela i zbawienie duszy łatwo w ten sposób utracić można. „Nie będzie dla Niego miejsca“. Nie ma miejsca, nie ma czasu dlań, nie ma czasu na to, na co najwięcej powinno być czasu: dla Boga, dla duszy.

Cały domek duszy napełniony sprawami zewnętrznymi, doczesnymi kłopotami, troskami: nie ma miejsca, nie ma czasu dla Jezusa, dla Syna Bożego i Człowieczego, rozum, wola, serce zajęte czym innym zanadto, aby zająć się Bogiem i zbawieniem duszy. „Nie było dlań miejsca“. Niechże te słowa nie odnoszą się do nas, korzystajmyż z tych dni przed wielkim świętem i przygotujmy dusze nasze. „Wnet przyjdzie zbawienie twoje, Emanuel, raduj się i wykrzykuj Izraelu“.

IV.

Zróbmy miejsce dla Niego: uznajmy Go za naszego Boga, za naszego Pana, naszego Zbawiciela i Odkupiciela. Ożywnyż swą wiarę. W wierze znajdziemy Go razem z pasterzami i mędrcami, we wierze uwielbimy Go i zrozumiemy.

Zróbmy miejsce dlań: otwórzmy Mu dusze nasze, obudźmy żywe pragnienie posiadania Boga i miłość ku Niemu, ku Temu, który z miłości ku nam dzieckiem się stał.

Zróbmy miejsce dla Niego: wyrzućmy zeń wszystko, co zamyka Mu dostęp do serc naszych. Gdzie grzech mieszka w duszy ludzkiej, tam Bóg mieszkać nie może. Czystym musi być serce ludzkie, które z wiarą i radością obchodzić chce Święta Bożego Narodzenia.

Dlatego przychodźmy w tych dniach licznie do spowiedzi św. Korzystajmy z nadarżającej się sposobności. Zawrzyjmy pokój z Bogiem naszym i Panem, a wtedy będzie naprawdę Boże Narodzenie w duszy naszej, pomimo wszelkiej biedy i utrapień zewnętrznych, mimo złości i przewrotności ludzkiej.

Był niegdyś pokój. Jakby odbłyśk szczęścia niebieskiego okrywał nietkniętą przez grzech ziemię; prysnął i zniknął, gdy człowiek popełnił grzech pierwszy; znikło też i szczęście ludzkie. Bo prawdziwe szczęście ludzkie nierozdzielnie zjednoczone jest z czią i chwałą Boga, której grzech się sprzeciwia i odmawia Bogu.

Ten pokój Boży wraz z szczęściem ludzkim zjawił się z powrotem na ziemi naszej z narodzeniem Syna Bożego, a znajdujemy go wówczas, nawet wśród nędzy i cierpień, gdy dusze nasze rozbrzmiewają onym hasłem, wyśpiewanym przez Aniołów nad stajenką betlejemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“

Tak było i jest w życiu jednostek i całych narodów, a przepiękny wyraz tej wiary dał jeden z najbardziej wybitnych prezydentów Stanów Zjednoczonych — Abraham Lincoln.

Kiedy po raz pierwszy przerzucono kabel z Europy do Ameryki przez Ocean Atlantycki, a działo się to właśnie za prezydentury Lincolna i zażądano od niego treści pierwszej depeszy, bez wahania podyktował te słowa: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Ks. Dr Julian Piskorz

W katolickim domu

7. Woda święcona.

Z żywiołem wody związane jest życie w naturze i życie ludzkie. Wody potrzebuje do życia każda roślina, każde drzewo, a gdyby zabrakło wody, świat przemieniłby się w jedną wielką, zamarłą pustynię.

Z żywiołem wody związane jest i w życiu nadprzyrodzonym Boże działanie łaski. Już w opisie stworzenia świata wspomniany jest w Piśmie św. fakt, że przy stawianiu się światła i jego twórczym porządkowaniu, „Duch Boży unosił się nad wodami“.

Ze źródłem wody porównał P. Jezus w rozmowie z Samarytanką, przy studni Jakubowej, łaskę Bożą, która gasi największe, odwieczne pragnienie duszy ludzkiej i serca ludzkiego, tęskniącego do Boga. To pragnienie duszy zaspokaja jakby współistotna z łaską miłość Boża, — a zaspakaja je już na wieki, jest bowiem początkiem wiecznego zjednoczenia z Bogiem. Tajemnicze głębiny ziemskie, z których wypływa źródłana woda, są obrazem tych tajemnych głębin nieskończonej Bożej miłości, z których wypływa dar łaski.

W Sakramencie Chrztu św., jako w Sakramencie odrodzenia duchowego, woda posiada moc oczyszczającą duszę, a zarazem moc, rodzącą w tej duszy nowe, nadprzyrodzone życie Boże. Ta woda Sakramentu Chrztu, wraz ze świętymi, sakramentalnymi słowami, sprawia wielki cud duchowego odrodzenia.

W przenajświętszej Ofierze Mszy św., woda, połączona w kielichu z winem przed Ofiarowaniem, przemienia się wraz z winem w Przenajświętszą Krew Chrystusową.

Wodę błogosławi Kościół w szczególnie uroczysty sposób, czyniąc z niej rzecz świętą, nadając jej swoją modlitwą szczególne, nadprzyrodzone właściwości. Właściwości te poznajemy z tych słów, jakimi Kościół św. modli się nad wodą, kiedy ją błogosławi:

„Boże, który dla zbawienia rodu ludzkiego, z żywiołem wody największe połączyłeś Sakramenta, racz łaskawie wysłuchać próśb naszych i żywiołowi temu, oczyszczonemu licznymi modłami, racz nadać moc Twego błogosławieństwa, by to dzieło Twego stworzenia, służąc Twym świętym tajemnicom, miało moc łaski Bożej, na odpędzenie złych duchów i oddalenie chorób. Gdziekolwiek w domach, lub miejscach pobytu wiernych woda ta będzie pokropiona, tam niech ustąpi wszelkie zło, wszelkie niebezpieczeństwo nieszczęścia. Niechaj z tego miejsca ustąpi zaraza i morowe powietrze, niech się oddalą stamtąd wszelkie chytne zasadzki wroga, a jeśliby cokolwiek zagrażało bezpieczeństwu i pokojowi mieszkańców — niechaj ginie za pokropieniem tej wody, tak, by błogosławieństwo, wyjednane błogosławieństwem Twego Świętego Imienia, było chronione od wszelkich przeciwności.“

Ma więc woda święcona moc: odpędzania szatana, moc uzdrawiania chorób, moc oddalania niebezpieczeństw i nieszczęść, grożących wiernym. Posiada moc oddalania wszelkich szkód i wszelkiego zła, zapewnia bezpieczeństwo i pokój zarówno ciału, jak i duszy. Woda święcona przynosi tym, którzy jej z wiarą używają, pokój i Boże błogosławieństwo.

A ma tę moc wyproszoną modlitwą i błaganiami Kościoła św., którego próśby wyjednają u Boga wysłuchania, Kościół bowiem to nie tylko ludzie ułomni i grzeszni, ale Kościół, to Chrystus, Najśw. Panna i Święci.

Do uzyskania tych wielkich obietnic, związanych z używaniem wody święconej, potrzebna jest jednak wiara, warunkiem ich uzyskania jest pobożna ufność.

W chrześcijańskim domu znajduje się kropielniczka, wisząca przy drzwiach, lub na ścianie, przy obrazach świętych znajduje się zapas wody święconej, której w każdym czasie można otrzymać w zakrystii od kościelnego.

Pobożna matka chrześcijańskiej rodziny sama żegna się pobożnie wodą święconą i żegna nią małe dzieci przed ich ułożeniem na spoczynek. Żegna nią członków rodziny w czasie chorób. Kiedy ktoś z domu wybiera się w drogę, przypomni mu kropielniczkę z wodą święconą — sama pokropi wodą święconą syna czy córkę, kiedy przed ślubem żegnają się z rodziną i wogóle w ważnych chwilach życia, zwłaszcza w takich, w których może rodzinie zagrażać niebezpieczeństwo doczesne, lub duchowe, pamiętać będzie o tej wielkiej mocy, jaką błogosławieństwo Kościoła wyprasza wodzie święconej.

Teresa Surzew

Apostoł i Męczennik Zaolzański (w opowiadaniach i legendach)

Nie dojechał jednak Wojciech do Pragi. Czesi pismem wyraźnym oświadczyli, że Wojciecha nie chcą mieć biskupem. On za święty dla nich — więc nie ma po co wracać do nich.

„Więc dokąd zwrócić się teraz?“ — myśli biskup. W Europie są jeszcze narody, co nie znają Chrystusa — Litwa i Pomorze, a dostęp do tych ludów przez Polskę. „Do Polski zatem pójdę“. Prowadził go tam cel misyjny i cel przyrodzony, ujrzenia brata Sobieborę, żyjącego w Polsce.

Król Bolesław Chrobry radośnie powitał Wojciecha biskupa w swoim państwie w r. 996.

Strój Wojciecha i mowa odmienna rozśmieszały mieszkańców Poznania. Ich drwiny i szyderstwo Bóg pokarał, gdyż ci wszyscy zaniemówili. Ludność Gniezna zaś chętnie słuchała nauk i rad biskupa. On chrzczył, bierzmował, nauczał, ewangelię im opowiadał — nabrali zaufania i pokochali go. Sława Wojciecha rozeszła się, więc ci, co sztydził przedtem — i oni przybyli do Gniezna, aby przeprosić za zniewagę i nauk słuchać.

„Widzę, bracia najmilsi“ — rzekł Wojciech — „iż uznajecie winę swoją i że najmiłościwszy Bóg, którego jestem sługą, już wam przewinienie przebaczył — dlatego i ja, sługa Jego niegodny, nie w sobie, ale w Jego ufając litość, przywracam wam w Imię Jezusa Chrystusa, a naszego Pana, używanie języka“ — i niemowli zaraz przemówili. A na podziękowanie i przebłaganie, prosili poczciwi ludzie, aby całemu ludowi nadał pokutę. Biskup usłuchał i zamienił siedmiotygodniowy na ośmiotygodniowy post przedwielkanocny.

Po rozmaitych miejscach naszej Polski przechodził święty Misjonarz, Wojciech, więc i my mamy z tych czasów przepiękne legendy i opowiadania, zapisane w kronikach o Wojciechu biskupie.

Przechodząc przez Śląsk do Krakowa, przez szerokie łąki, a czasem przez lasy, ujrzał Odry wodę i wszedł do wieśniaczej zagrody Opola. Tam wieczorną porą zapukał biskup Wojciech do drzwi jednej chatki. Smutek i nieszczęście tam znalazł — bo na matki zbolącej rękach konała w boleściach jedyna pociecha rodziców i narzeczonego. Ta rodzina pogańska jeszcze była, więc ojciec, aby odwrócić tę śmierć od swego domu, poszedł na góry palić przebłagalne ognie bożkom. Wojciech, wszedłszy do izby, padł na kolana, ręce wznosił ku górze nad martwą dziewczeczką i wołał: „Boże Wszchemogący! Okaż tu miłosierdzie przez Chrystusa rany“ — a do matki tak rzecze: „Córka wasza żyć będzie — nie płaczcie“. „Oby to bogowie sprawili“ — odpowie matka. „Nie bogowie“ — rzecze biskup — „lecz jeden Bóg prawdziwy — On córkę wam wróci. Ona wyzdrowieje tylko z Jego mocy“. I łaska Boża padła na stroskaną matkę — uwierzyła w moc Bożą. Nadszedł ojciec dziewczeczki, a żona tak prawi: „ten mąż, co tu stoi, powiada, że córka żyć będzie — słyszysz?“ „Co mówisz, żono? Jakoż się to stanie — przecież martwą bez ruchu i krasy. Jakoż to być może? Jaką siłą?“ — potwierdził naręczony, Wizymir zbolały. „Wszak Dobruchna nie patrzy, nie mówi, nie czuje“. Słyszac tę rozmowę, Wojciech rzecze: „Jaką siłą? Siłą Bożą wstanie ta dziewczeczka“ — i znak krzyża kreśli nad jej głową. Nagle zmieniło się martwe oblicze — otwiera oczy i patrzy. Dzieweczka wstaje z łoża silna i zdrowa.

Zdumiała matka, ojciec, naręczony. Wszyscy dzięki składają Jedyńemu Bogu. Wtedy Wojciech prowadzi szczęśliwą rodzinę na górę, gdzie palono zazwyczaj bożkom ognie. Tam stanął na ofiarnym kamieniu i naucza o Stwórcy, o niebie i o wierze świętej, o życiu przyszłym i o piekle. Lud się zewsząd

zgrupował, o chrzest św. prosi — o grzechów odpuszczenie, o naukę świętą. A kamień na pamiątkę cudu łaski Bożej — nawrócenia — ugiął się i wycisnął Wojciecha stopy święte. Są one wmurowane we wrocławskiej świątyni.

Chociaż w Polsce czczono jeszcze gnieniegdzie bożyszczą, jednak kraj ten był ochrzczony i uchodził za chrześcijański. Święty Wojciech musiał iść dalej, bo nie będąc biskupem, musiał być misjonarzem pogan. Więc udał się do Prus. Naród ten wołał zginąć niż opuścić swoich bożków — i do takich ludzi szedł Wojciech.

Po przez fale Bałtyku przewiózł statek trzech misjonarzy do ziemi pruskiej. Już w pierwszej chwili przybycia ludność nagliła do powrotu. Jeden z nich wiosłem uderzył Wojciecha tak mocno, że ten runął na ziemię. Powstawszy, przemówił tak: „Przybyłem z Polski — jestem słowianinem, na imię mi Wojciech. Z powołania jestem zakonnik, a z urzędu biskup. Chcę wam, bracia moi, mówić o Stwórcy — waszym Bogu. Jeśli uwierzycie w Niego, będziecie szczęśliwi na wieki“. Kroniki mówią, że przemawiał przez tłumacza, a więc krótko i zwięźle. Ta mowa nie zajmowała Prusaków. Wśród dzikich krzyków i obelg oświadczyli, aby jeszcze tej nocy opuścić ich ziemię, albo czeka go śmierć. Ale misjonarze poszli dalej.

Był to piątek. Wczesnym rankiem wracali do Gdańska. Przebyli lasy i knieje wśród pobożnych śpiewów, wreszcie przystanęli. Brat Radzym Mszę św. na trawniku odprawił, Wojciech i Bogusz Ciąłem i Krwią Pańską się posilili. Była to godzina dziewiąta rano. Odpoczęli chwilę, chlebem się pożywili, idą dalej. Nie znając drogi, weszli na miejsce bogom pogańskim poświęcone. To był święty gaj — nikomu niedostępny, a zwłaszcza chrześcijanom. Około południa krzyk przeraźliwy dał się słyszeć. To poganie, ścigający misjonarzy. Dopadli, skrępowali, na pagórek zapędzili. Przemówił do nich Wojciech, lecz ci, ustawieni dokoła biskupa, gniewem i wściekłością mu odpowiadali. Pierwszy z nich mierzył włócznią w pierś Wojciecha, inni kolejno sześć następnych strzałów wbijali w serce Męczennika. Krwią zalany, padł Święty na ziemię, z rąk cudownie opadły więzy, by mógł je wnieść ku niebu, Królowej Męczenników wzywać pomocy.

I oddał mężną duszę Wojciech biskup Bogu, modląc się o zbawienie dla swych morderców. Stało się to w piątek 23 kwietnia 997 r. w południe.

Dzika zgraja rzuciła się na martwe ciało, posiekała, głowę odcięta na żerdzi wznosząc, na widok młochu dzikiego. Radzym i Bogusz do niewoli wzięci, poddali myśl poganom, aby dla dużego okupu powiadomić Polskę i króla. W ten sposób ciało ocalało. Król Bolesław Chrobry ciało wykupił i towarzyszy Wojciecha z niewoli. Do klasztoru strzemieszyckiego ciało w opiekę oddano, a 6-go listopada z wielką okazałością do Gniezna przewieziono, gdzie dotąd wielkimi cudami słynie.

Męczennicy stoją w bliskości Majestatu Boga. Blizny ich ran jasnymi promieniami świecą, jako dowody zasług dla nieba. Błogosławiony i szczęśliwy, za kim pójdą uczynki dobre, a te są: Miłość ku Bogu, wiara niezwykła, wzgarda marności świata, spokojne i ciche serce, jałmużny i miłosierdzie dla ubogich, łagodność wobec bliźnich, częste modlitwy i żal za grzechy.

Błogosławiony i szczęśliwy, za kim pójdą takie uczynki, bo kto je mieć będzie, zostanie w świętości męczennickiej, jaką zgotował w niebie Jezus tym, co dla Niego żyją i umierają.

Cudowna była ta bliska obecność przy nas Pana Jezusa. Takiego obcowania z Bogiem nikt opisać nie potrafi. a cóż dopiero ja! Ale mam to głębokie przekonanie, że nigdy już nie zapomnę tych chwil błogosławionego odświeżenia i odrodzenia.

Wypowiedzenie to mówi samo za siebie. Niech więc pociągnie jak najwięcej Członkini K. S. K. na te cudowne ćwiczenia duchowe, jakimi są dla każdego katolika rekolekcje zamknięte.

Ukochane Czytelniczki!

Na ręce Redakcji przyszedł list, który pozwalamy sobie w całości przedrukować, a czynimy to, bo wiemy, że wśród Naszych Kochanych Czytelniczek wiele jest czcicielek bł. Kingi.

Wiele też Czytelniczek Drogich było w Starym Sączu na Zlocie, więc klasztor jest im dziś drogi i bliski, to też kto będzie mógł, skromną ofiarą poprze prośbę SS. Klarysek.

Zmuszone koniecznością, udajemy się do P. T. Polaków, Polek i do Przyjaciół wszystkiego, co wielkie, szlachetne i prawe oraz do Czciocieli bł. Kingi z gorącą a pokorną prośbą.

Klasztor nasz, fundowany w XIII wieku przez Świętą Królową, bł. Kingę, przeszedłszy różne koleje dziejowe, nie oszczędzając jego starożytnych murów, znacznie podupadł. Wieża wjazdowa, ostrzelwana podczas wojny światowej, dotąd nie odrestaurowana, zagraża bezpieczeństwu publicznemu. Walące się nad celami kominy, popekany wskutek wilgoci od fundamentów mur w niektórych ubikacjach, mur obwodowy i jedyna pozostała baszta oraz oszarowanie z zewnątrz kościoła i klasztoru, gwałtownie dopraszają się ratunku. Remont tej zabytkowej fundacji królewskiej wymaga wielkiego nakładu, by zapobiec zupełnej ruinie i odnowić na zewnątrz okalające ją mury.

Wyposażone niegdyś hojnie przez Sw. Fundatorkę naszą, obecnie zubożałyśmy tak dalece, że z bólem serca patrzeć musimy na postępującą ruinę klasztoru, nie mając grosza na zapobiezenie takowej.

Kierujemy więc wzrok i serca nasze do Was, Przechacni Polacy i Polki oraz Czciocieli bł. Kingi w głębokim przekonaniu, że miejsce to zarówno i Waszym Sercom jest drogim. Wszak mury te, uświęcone pobycem Błogosławionej za Jej ziemskiego życia, kryjące w sobie święte Jej relikwie w otoczeniu Sióstr zakonnych, upraszających Wam błogosławieństwo i łaski Boże za pośrednictwem swej Sw. Matki, to forteca wiary i ufności, do której zwracali się Wasi pobożni Prajcowie, dokąd i Wy sami częstokroć udajecie się w chwilach cierpienia, trudów, walk i zmagania duchowych.

Dopomóżcie nam — serdecznie prosimy — dźwignąć te drogie, stare, historyczne mury, — nie oszczędźcie grosza na to tak miłe Bogu dzieło, — uczcijcie w ten sposób bł. Kingę, która ukochała Polskę, jak drugą swą ojczyznę, — nie pozwólcie nam darmo wyciągać ręk do pomocy i hojność Wasza.

Święta Matka nasza dokładnie policzy ofiary na odrestaurowanie Jej dziedziectwa. My zaś obiecujemy codzienna modlitwą spłacać zaciągnięty dług wdzięczności, błagając Wszchemocnego o opiekę i dobrobyt dla Ojczyzny i Dobrodzieiów naszych.

Za każdy choćby i najskromniejszy datek zasyłamy już z góry staropolskie: Bóg zapłać!

Ofiary przesyłać czekiem P. K. O. Nr 410.888.

Zofia Serafina Hańska
Ksieni P. P. Klatysek.

Katolicki Uniwersytet Ludowy

(dokończenie ze str. 2-ej)

30 listopada do 4 grudnia b. r., kiedy już wykończone zostały roboty przy urządzaniu budynku wewnątrz.

Wykłady, ćwiczenia, samodzielna nauka, czytanie i praktyczne zajęcia wypełniają pracowity dzień na K. U. L. Stałych słuchaczy liczy K. U. L. na pierwszym kursie 26, a dochodzących około 10.

W następnym N-rze „Własnymi Siłami“ umieścimy korespondencję od jednego ze słuchaczy, aby Kochane Nasze Czytelniczki mogły się dowiedzieć, jak tej drogiej nam wszystkim młodzieży płynie życie w tej nowej a tak nam jeszcze mało znanej uczelni.

Aby spełnić dane przyrzeczenie, podajemy dal-sze wpłaty, jakie wpłynęły na „Dar K. S. K.“ od Ukochanych Naszych Oddziałów:

I tak wpłaciły dalej na cele K. U. L. Oddziały: Sośnie 2.50, Werynia 3.50, Bochnia I. 5.00, Grabówka 5.00, Szczucin miejski 7.00, Krasne 1.00, Borek Wielki 2.00, Biała Niznia II. 3.00, Chomranice 5.00, Nowy Sącz III. 4.91, Biesiadki 1.80, Januszowa 2.10, Króścienko 5.00, Tuchów I. 3.00, Tuchów II. 3.00, Szczyrzyc 2.30, Wrzepia 2.00, Przybysławice 1.50, Maniów 2.30, Wadowice Górne 0.70, Wylów 1.00, Książnice 1.00, Pogorska Wola 3.05, Gumniska Tarn. 2.50, Zawada Tarn. 2.00, Tarnowiec 2.00, Klikowa 1.90, Żelichów 3.00, Mędrzechów 2.00, Rzędzin 5.00, Tarnów Katedra 31.00, Bochnia III. 22.60, Nawojowa 1.00, Królówka 2.50, Krynica 11.00, Bieleza 2.00, Paszczyna 1.50, Lipnica Murowana 3.00, Kamienica 2.00, Zdrohec 3.00, Uście Solne 12.00, Laskówka 2.10, Okocim 1.25, Przedbórz 1.00, Radgoszcz 3.00, Wojnicz 2.00, Podborze 2.00, Rybie Nowe 5.00 i Gumniska Fox. 5.80 zł.

Razem złożono na „Dar K. S. K.“ do dnia 6-go grudnia 1938 r. sumę 729 zł. 85 gr.

Redaktorka odpowiedzialna: Maria Dmochowska.
Drukarnia Wł. Mroza dawn. Z. Jelenia w Tarnowie.

Święte ćwiczenia...

W roku zeszłym po rekolekcjach zamkniętych wpłynęło kilka listów do Instytutu Akcji Katolickiej z opisem wyniesionych wrażeń z tych świętych ćwiczeń duchownych, urządzanych dla członkini K. S. K.

I w tym roku, w okresie zimowym, organizuje Instytut A. K. siedem serii rekolekcji zamkniętych, Aby zachęcić Członkini K. S. K., umieszczamy wrażenia z rekolekcji zamkniętych jednej z Członkini Oddziału K. S. K. — Grudna Górna, parafia Siedlińska Bogusz, Okr. Pilznieński.

Apolonia Raś

Życie dzisiejszych ludzi pędzi w zawrotnym tempie pod hasłem wykorzystania każdej chwili czasu. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie pewne przeoczenie, którego się ludzie dopuszczają: zapominają o właściwym celu życia tu na ziemi.

Wskutek tego i rodziny są dziś poważnie zagrożone i rozbijają się o antykatolickie i wywrotowe hasła. Dlatego

trzeba czasem zwolnić tempo biegu naszego życia, trzeba znaleźć chwilę czasu, by pomyśleć nad stanem swojej duszy i zastanowić się nad swoją rodziną. Trzeba koniecznie okiełnać nasze życie skierować do portu, aby tam ponaprawiać w nim wszystko to, co dotychczas zostało uszkodzone i zepsute lub zużyte i przysposobić go do dalszej wędrówki.

Takim portem, taką przystanią, który przyciąga do siebie zbłąkane i życiem ciężkim skołatane dusze — stał się klasztor SS. Służebniczek w Dębicy, gdzie to po raz pierwszy odprawiłam rekolekcje zamknięte. Nigdy nie zapomnę tych pięknych chwil w moim życiu, które spędziłam na rekolekcjach zamkniętych

Stały się one dla mnie punktem zwrotnym w życiu, którego cel dopiero tam pojąłam należycie i zrozumiałam dokładnie, co to jest zło, a co dobro na świecie. Rekolekcje zamknięte dały mi siłę i moc do pokonywania moich uchybień i błędów. I jeśli można mówić o szczęściu na ziemi, to takim szczęściem były właśnie rekolekcje zamknięte. Były to chwile przeżyte jakby nie na ziemi, w całkowitym oderwaniu się od świata, w zamkniętym sam na sam z Panem Jezusem. Miałam wrażenie, że wspinamy się na górę Tabor, jak niegdyś Apostołowie, aby tam podziwiać Wielkość, Piękno, Chwałę i Majestat Boga, Jego łaskę i Jego nieskończone miłosierdzie, którego doznałyśmy na sobie.

Redaktorka naczelna: Laura Markowska.
Wydaje: Kat. Stow. Kobiet w Tarnowie — Referat Prasowy.